Rok II. Nr. 44.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu“, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków 7 Grudnia.

Podajemy dziś czwarty list Suflera ze Lwowa.

Lwów, 1 Grudnia.

Za świeżej pamięci wspomnę Ci o jednej jeszcze roli pana Ładnowskiego, tobie nie znanej, a podług mnie jednej z jego ról najlepszych.

Czy znasz „Szermierza z Ravenny“? Nie; ale znasz Syna Puszczy, Gryzeldę, Adepta, i różne inne sztuki Halma, zatem powiadasz sobie, że znasz i tę, której nie znasz, bo one wszystkie takie same? Właściwie masz racyą, przynajmniej powinienbyś ją mieć, bo istotnie wszystko to jest na jedno kopyto. Przecież, w tym razie mylisz się w prezumpcyi swojej: Szermierz różni się od innych sztuk swego autora, i ty go nie znasz, choć znasz Wildfeuer, którego tak nieszczęśliwie przechrzciłeś na Hrabiego Rènè, a który po polsku powinien nazywać się Paliwodą.

Nie żeby Szermierz był lepszy od Gryzeldy, albo od Syna Puszczy, o nie; przeciwnie, jest od obojga gorszy, a zaleca się tem głównie, że sytuacya istotnie dramatyczna zostaje na boku, nierozwinięta, niewyzyskana, a miejsce jej na scenie zajmuje znany Ci konwencyonalny liryzm Halma, podobny do Schillerowego, ktorego jest potomkiem niezupełnie prawym, jak litografia do olejnego obrazu. Ale ma ten szermierz jedną stronę ciekawą, a tą jest tendencya.

Kiedy przed laty blizko dwudziestu grywany bywał z wielkiem powodzeniem na wszystkich scenach niemieckich, nie mogłeś sobie wytłumaczyć powodu tych sukcesów sztuki w gruncie słabo napisanej i niewiele wartej. Dziś rozumiesz, i z ciekawością śledzisz w tej poezyi tych uczuć i dążności, które w twoich oczach objawiły się pod Sadową i Sedanem; poeta kiedy pisał, Niemcy kiedy mu klaskali, my kiedyśmy się dziwili, wszyscy nie domyślaliśmy się, że tak rychło usłyszymy to kazanie, na które Szermierz dzwonił, kazanie, którego tekst jest: Siła przed Prawem, a zakończeniem jedność niemiecka?

Sztuka pełna patryotycznych alluzyj, dla tych alluzyj tylko napisana. Nieszczęśliwa Wdowa Hermana, Thusnelda główna osoba tragedyi, wprowadzona do Rzymu jako niewolnica, przez pięć aktów narzeka tylko nad rozbiciem różnych „stammów“ germańskich, i przepowiada im zgubę, jeżeli się nie połączą. I otóż dlaczego sztuka w swoim czasie tak elektryzowała niemiecką publiczność, dlaczego dziś jest ciekawa do widzenia.

Trzeba przyznać, że sytuacya tej Thusneldy jest istotnie tragiczna. Wdowa Hermana, która po latach znajduje swego jedynego syna, dorosłym młodzieńcem, która mu oddaje miecz ojca, żeby szedł bronić ojczyzny, wszystkie plemiona germańskie czekają tylko na niego, jako na swego wodza, żeby powstać, a ten syn tymczasem od dzieciństwa przez Rzymian chowany, jest Rzymianinem, jest gladiatorem; kiedy mu mówią o wolności i ojczyznie, nie rozumie: być zwycięzcą w cyrku, w oczach Cezara, to szczyt chwały i ambicyi, jak on ją pojmuje. Te dwie figury obok siebie mogły być obrazem przerażającym „sięgnąć do głębi trzewiów i zatargać“, sztuka mogła być patryotyczną i egzaltującą nie dla Niemców tylko, gdyby wykonanie było tak dobre jak pomysł, gdyby zamiast słabych natchnień Halma, był tam ogień Słowackiego. Tego nie ma. Sztuka jest nieszczególna, a kończy się tem, że Thusnelda zabija śpiącego syna, w chwili, kiedy pierwszy raz ma ukazać się w cyrku, żeby uratować od hańby jego i Germanią.

Dają więc tutaj tego Szermierza. Główną rolę dźwiga na sobie pani Aszpergerowa, ale choć niezaprzęczenie deklamować umie, wrażenia nie robi. Dlaczego? nie wiem. Może dlatego, że są powierzchowności, z któremi tragedyi grać nie można; na naturę nie poradzi największy talent, ani największa umiejętność, a natura stwarza czasem twarze, które tragicznego wyrazu przybrać, poetycznemi zrobić się nie mogą.

Wcale nie zły był pan Wolański jako Thumelieus, trafił w to, czego właśnie chciał autor. Miał szorstkość, gburowatość, tępą głowę gladiatora, obok wybujałości sił i instynktów fizycznych, naturą niezłą, prostą, ale grubą, duszę i umysł uśpione.

W tym Szermierzu tedy gra pan Ładnowski Caligulę. Co tam robi Caligula? zapytasz mnie. Ba! gdybym ja to wiedział. Zdaje mi się, że robi to mniej więcej co dziura w moście, a piąte koło u wozu, i jest jednem z corpusów delicti przeciw sztuce Halma i jego inwencyi, jego dramatycznemu talentowi w ogólności. Zdaje się, że położenie Thusneldy i jej stosunek z synem, jak ci go opisałem, jest dość dramatyczny, wystarcza na tragedyą, że dodatków i sztuczek nie potrzeba. Halm sądził inaczej, i taką sztuczką, taką ficelle jest właśnie Caligula. On niby to zawiązuje akcyę. Znudzony, przeżyty, nie wie już czem drażnić swoją werwę i swoją wyobraźnią, i wymyśla sobie tę zabawkę, że Syn Hermana ma przed nim walczyć w Amfiteatrze, a wdowa i matka Thusnelda, w swoim książęcym stroju, ma przypatrywać się walce. Było to niby potrzebne do sprowadzenia katastrofy, która naprawdę bez tego wszystkiego, bez Caliguli, prostszemi i dramatyczniejszemi krokami sprowadziłby się dała.

Dość że jest Caligula: właściwie w jednym akcie tylko, bo w samem zakończeniu ukazuje się ledwie na chwilę. Przez autora zresztą pojęty jest nieźle, ale przez aktora grany doskonale. Kiedy pierwszy raz wychodzi na scenę pytasz się naprzód, zkąd mu ta głowa? prawdziwa głowa Cezara, jednego z tych, których opisuje Tacyt, znużonych wszystkiem, życiem, okrucieństwem, władzą, rozkoszą, nudą. . . . wszystko to jest w tej głowie, która na scenie zawraca się szaleństwem, a za chwilę ma opaść na zawsze z wycieńczenia. Są resztki jakieś wielkiej klasycznej piękności, są błyski jakiejś odziedziczonej po Germaniku i Agryppinie, a dawno zatraconej szlachetności, jest znużenie i znudzenie, jest jakaś tygrysia chciwość krwi, jest lubieżność, jest wycieńczenie fizyczne, jest najzupełniejsze rozstrojenie nerwów, jest przesyt wszystkiem, jest podejrzliwość, bojaźń, szaleństwo, jest słowem to wszystko w tej twarzy, i w tym głosie. W roli autor chciał także to wszystko pomieścić. Czy mu się udało? tak po części, jego Caligula wygląda jak bardzo słaba kopia Heliogobala z Irydiona. Ale w grze pana Ładnowskiego było to wszystko na prawdę, i dzięki jemu, patrząc na Caligulę Halma, myślało się o Heliogobalu Krasińskiego, o Tyberiuszu lub Neronie Tacyta. Rola jest niewielka i nieszczególna, ale gra była istotnie znakomita. Jedno tylko można jej zarzucić. Głowa miała ten charakter klasyczny, jaki mieć powinna, tak, że można się było pytać, czy ją artysta tak szczęśliwie wymyślił, czy też tak mądrze na portretach Cezarów (rycinach biustów i kameów) studyował. Jednego i drugiego zarówno możnaby mu winszować. Ale postawa i ruchy głowie nie odpowiadały. Rola Cezara, toga, taka głowa zresztą, wymagały i posągowych ruchów, klasycznych linij figury i ubrania. Wiem, że to studyum osobne, nadzwyczaj trudne, na którem zbywa najczęściej i wielkim artystom zagranicznym, i nie myślę robić z tego zarzutu panu Ładnowskiemu. Tego nauczyć się można tylko na posągach, a posągów ani w Krakowie, ani we Lwowie, ani nawet w Wiedniu nie ma. Ale nie żądając tego, przecież muszę powiedzieć, że tego w jego grze niedostawało. Gdyby był grał jakiego Imperatora z trzeciego lub czwartego wieku, byłaby rzecz mniejsza: możnaby sobie powiedzieć, że w chaosie późniejszym zaginął typ klasyczny i przyjąć bez pytania takiego Cezara cokolwiek romantycznego. Ale Caligula był jeszcze zbyt blizkim dobrych czasów rzymskiego klasycyzmu, żeby mógł był wyglądać inaczej, jak wyglądają posągi Augusta, Tyberyusza, Germanika i jego samego wreszcie.

Tylko ten stopień doskonałości, jest u nas, z wyjątkiem chyba jakichś nadzwyczajnych geniuszów lub okoliczności, (podróży, studyów itp.) niemożliwym, i rozsądnie żądać go od aktora nie można. Wszystko zaś czego można słusznie żądać od roli Caliguli, to pan Ladnowski spełnił, i o wiele jeszcze przeszedł.

O Balladynie chyba że nic nie powiem. Naprzód, jak wiesz, jestem jej zabitym nieprzyjacielem; na scenie ma się rozumieć. Nie pojmuję dla czego ludzie upierają się grać sztuki, które nie były dla sceny pisane. Powtóre, o przedstawieniu samem nie wiele dobrego mam do powiedzenia.

U was dają Baladynę daleko lepiej. — Pani Nowakowska, która ma to, czego braknie pani Aszpergerowej, twarz do ról tragicznych, psuje wszystko swoją afektacyą: panna Deryng była wcale niezłą Goplaną, pan Wolański uszedł jako Kirkor; zresztą.... Za to pod względem dekoracyi, ubiorów, ustawienia osób na scenie, przedstawienie było ładne, lepsze od dawnego krakowskiego.

Ciekawy byłem bardzo widzieć: „Merry Wives of Windsor“, (pozwól mi nazywać je po angielsku, bo w polskiem tłumaczeniu Wesołe kumoszki jakoś źle brzmią w moich uszach. Widziałem je, publiczność lożowa, krzesłowa, parterowa, wychodziła z teatru z niejakiem rozczarowaniem. Za to wyższe sfery były uszczęśliwione: dawno nie widziałem galeryi tak rozbawionej, tak serdecznie się śmiejącej, tak zapalczywie klaskającej. Dowodzi to tylko, że sztuka nie tak się zestarzała jak się nam cywilizowanym wydaje, i że zawsze jest związek pomiędzy wszystkiem co Szekspir napisał, a naturą ludzką, skoro zawsze znajdą się tacy, nie jedni to drudzy, do których on przemawia.

Przedstawienie było staranne, nawet dobre. To jest każda rola grana była, mniej lub więcej, ale dobrze: z wyjątkiem pana Linkowskiego (Sir Hugh Evans), który nie wiedzieć dla czego ubrał się jak Franciszkanin, a akcent walyjski zastąpił niemieckim czy czeskim, i grał strasznie pomału. Obydwie Merry Wives, pani Aszpergerowa (Mrs. Page), i pani Linkowska (Mrs. Ford) były bardzo dobre. Pan Ładnowski miał szczęśliwą myśl: zrobił z Forda zazdrośnika komicznego, śmiesznego, a nie zbytecznie, w ruchach, w głosie, we wszystkiem, i przez to dał mu pewną charakterystyczną indywidualność. Ciekawie było widzieć jego w komicznej roli. Pan Dobrzański, który w innych rolach, muszę wyznać, bardzo mi się nie podobał, jako Falstoff pokazał talent. Powierzchowność miał bardzo dobrą, a grał miejscami wcale zabawnie. Całość jednak wyglądała trochę tak, jak to bywa w przedstawieniach amatorskich. Każda rola z osobna nieźle, albo przyzwoicie, albo dobrze, a wszystko razem jakoś się nie składa, nie trzyma, idzie pomału. Powiadają, że to największa wada tutejszego teatru, a za jej powód podają brak prawdziwego i dostatecznego artystycznego kierownictwa.

Jak widzisz teatr nasz jest wcale literackim. Szekspir, Słowacki, Molier i Fredro, (dawano także w tych czasach „Don Juana“, i „Zemstę“, ale słabo), w drugim rzędzie Halm, Sardou, luzują jeden drugiego na afiszach: amator, wybredny dylettant ma w czem wybierać. Najrzadziej ukazuje się na naszej scenie komedya współczesna, towarzyska — i jest podobno jej najsłabszą stroną. Ale o tem innym razem jeżeli bogowie pozwolą, a na teraz vale et me ama.

Redaktor odpowiedzialny [illegible]

W drukarni I. Paszkowskiego w Krakowie.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Abonament Nr. 3. Nr. porządkowy 44.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 7go Grudnia 1872 r.

Anegdota dramatyczna w 3 aktach przez J. I. Kraszewskiego

RADZIWIŁŁ GOŚCIEM

OSOBY:

Książe Karol Radziwiłł, Wojewoda Wileński — — — —	Pan Benda.
Kniaź Hrehory Korjatowicz Kurcewicz, Chorąży lidzki — —	Pan Rychter.
Basia Kurcewiczowna, jego córka	Panna Wolska.
Heliodor Dyplowicz, sąsiad Kurcewicza — — — — —	Pan Zamojski.
Szmul Słonimiec, arendarz w Obibokach, karczmie księcia —	Pan Eker.
P. Józef Szczuka, Dworzanin i Koniuszy księcia Karola — —	Pan Terenkoczy.
P. Wołodkowicz (Senatorowie księcia Raoziwiła)	Pan Bolesławicz.
Kirkor (Senatorowie księcia Raoziwiła)	Pan Danielewicz.
Kiszka (Senatorowie księcia Raoziwiła)	Pan Glikson.
Puchała (Senatorowie księcia Raoziwiła)	Pan Nowakowski.
Kojałowicz (Senatorowie księcia Raoziwiła)	Pan Ujazdowski.
Żura — — — — — —	Pan Siedlecki.
Komendant Larzac — — —	Pan Werner.
Dworzanin — — — —	Pan Zapałowicz.

Dwór księcia

Rzecz dzieje się po powrocie księcia z Węgier, w pierwszym akcie w Karczmie Obibokach, w drugim na Zamku w Nieświeżu, w trzecim w dworku w Siennej Wulce.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.

W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie.